Nr. 9. Warszawa, dnia 14 (26) Lutego 1873 roku. ROK IX. SERYJA 3-cia.



CENA PRENUMERATY
łącznie z 12-tu tomami bezpłatnego dodatku:

w Warszawie z odnoszeniem do domu:	na prowincyi w Cesarstwie i Królest.:
rocznie .... rs. 3 kop. 60	rocznie .... rs. 5
półrocznie ...... rs. 1 „ 80	półrocznie ...... „ 2 kop. 50
kwartalnie ...... „ 90	w Austryi rocznie 9 guldenów
miesięcznie ..... „ 30	w Prusach „ 5 talarów

REDAKCYJA PRZY ULICY NOWY-ŚWIAT NR. 30 (NOWY).

Opiekun Domowy wychodzi raz na tydzień co Środa.

Skład Główny dla p.p. Księgarzy w *Warszawie* w Redakcyi przy ulicy Nowy Świat Nr. 30 nowy; w *Poznaniu* u Czapińskiego (daw. księg. Rychtera); we *Lwowie* u Wilda Karola; w *Żytomierzu* u Budkiewicza księgarza; *w Krakowie* w księgarni A. Nowoleckiego.

Numer pojedyńczy kop. 10.

BEZWZGLĘDNOŚĆ.

Tempora mutantur et nos mutamur in illis.

„Wspólność pracy i wszystkich warunków życia społecznego wpajają pewne uprzedzenia w każdego członka społeczeństwa i to, co my poczytujemy dzisiaj za błąd, pod wpływem dawnego, wspólnego dla wszystkich zapatrywania się, przyjmowane było za oczywistą i niezaprzeczoną prawdę". Przykłady na poparcie powyższego zdania J. S. Milla, spotykamy na każdym kroku w historyi. Któż dzisiaj nie potępia niewolnictwa, tej instytucyi poniżającej ludzkość, a jednak największy myśliciel starożytności Arystoteles, uważał je za konieczność wypływającą z natury ludzkiej. Przypomnijmy sobie dalej tak zwane sądy boże, palenie i topienie heretyków i czarownic, prześladowanie Galileusza za jawne wygłaszanie wielkiego odkrycia Kopernika, wreście średniowiecznych błędnych rycerzy, czyż dziś wszyscy nie wydaliby się nam Don Kiszotami. A zresztą i w naszych czasach jakaż przepaść przedziela poglądy i pojęcia mieszkańców rozmaitych stron, a nawet obywateli jednego kraju? Porównajmy tylko naszę spokojną niewiastę, której godło powiększej jeszcze części stanowi igła i fartuszek, a jedyne pole do działania dom i kuchnia, z wolną i śmiałą amerykanką idącą o lepsze z mężczyzną, albo dumnego arystokratę wierzącego w szlachetność swej krwi i długi szereg antenatów z plebejuszem który zna tylko różnicę pracy i zasługi.

Zdawałoby się, że wobec tych faktów nie potrzeba dowodzić, że każda prawda, każda zasada jest względną t. j. dobrą tylko o tyle, o ile odpowiada otaczającym ją okolicznościom, o ile jest płodem pojęć i wyobrażeń, rozwiniętych w pewnym miejscu, czasie, sferze społecznej i t. p. A przecież większość jest przeciwnego zdania. Przyjmuje ona istnienie prawd bezwzględnych, absolutnych, działających zawsze i wszędzie z jednakową mocą. Skądżeż jednak biorą się te zasady? Czy jaka moc niepojęta wytworzyła je, zanim jeszcze powstały fakta mające być przez nie regulowane—i szepce je potym do ucha każdemu człowiekowi, który też wie o nich zanim jeszcze poznał siebie i innych ludzi. Wątpimy żeby ktokolwiek poważnie myślący mógł przyjść do podobnego wniosku. Fakta, niezaprzeczone fakta zbijają powyższe przypuszczenie. Przytoczyliśmy już ich kilka, moglibyśmy przytoczyć jeszcze tysiące innych i — przekonać, że żadne nasze pojęcie — sprawiedliwości, dobra, piękna, obowiązku i t. p. nie jest absolutne, że jest zależne nietylko od epoki i miejsca, ale nawet od przypadkowego zbiegu okoliczności. Bogowie greckiego Olimpu toczą między sobą spory i podlegają wszystkim ludzkim skłonnościom; Moloch i Bachus wymagają ofiar, uważanych dziś za zbrodnie; Plato doradza wspólność żon i zabójstwo zbytecznych dzieci, podobne zdanie wypowiadają nawet nowsi reformatorowie, (Fourier); żony Indyjan dobrowolnie palą się na stosach obok zwłok swych mężów; niektóre dzikie plemiona uważają za zaszczyt oszukać cudzoziemca i t. d. Podobne różnice spotykamy i w drobniejszych rzeczach: murzyn przedstawia sobie djabła białym; nasze dziewice „wysmukłe jak topole" pewnie nie zyskałyby uznania w Chinach, dziewczęta wiejskie zazdroszczą swej towarzyszce która ma najwięcej jaskrawych kolorów w swym stroju, co w wyższej klasie byłoby powodem powszechnego szyderstwa.

Skądże zatym powstają zasady, zapytamy powtórnie? Widocznie że są one płodem doświadczenia i spostrzeżeń ludzkich. Człowiek widząc że pewne czynności lub przedmioty w większości swych skutków są mu przyjemne, co znów zależy od różnych przyczyn w różnych miejscowościach i epokach, podciąga je pod kategoryje dobrych lub złych, pięknych lub brzydkich. Też same jednak przyczyny, przy zmienionych okolicznościach mogą mu sprawić wprost przeciwne wrażenie, a wtedy nie ulega wątpliwości, że zmie-

ŚLADY ŻYCIA.

IX.

Tyle życia, ile... w czynie

„Stój słońce!"

Przed twórczą potęgą genijuszu upadają fałszywe mamidła i długowiekowe przesądy. Słońce prawdy ukazuje swe jasne oblicze i wszechwładna przyroda otwiera odwiecznych swych praw księgę. Cześć społeczeństwu, co z łona swego wydaje wielkiej idei kapłanów, cześć mu, jeżeli święcąc ich pamięć oddaje hołd prawdzie i wiekowym zasługom.

Z rozrzewnieniem i dumą patrzyliśmy na obchód uroczystości Kopernika, odbyty w dniu 19-m b. m., jako w 400-letnią rocznicę urodzin wielkiego astronoma.

Na czele strojnych w chorągwie rzemieślniczych korporacyj postępowali poważni przedstawiciele naszego miasta, a za nimi długim pasmem ciągnął się liczny pochód różnobarwnéj ludności wszelkich stanów. Po wysłuchaniu nabożeństwa w Sto-Krzyskim kościele, ceremonialny orszak wraz z duchowieństwem udał się do statuy Kopernika. Tłumy ludu otaczały pomnik, na piedestale którego znany napis „*Nocolao Copernico grata patria*" zdawał się przemawiać uroczyście. Przy dźwiękach pełnego powagi hymnu, włożono na spiżowe czoło laurowy wieniec i w téj uroczystéj chwili czuliśmy jak magnetyczny dreszcz przebiegał po wzruszonym tłumie. I przenieśliśmy się myślą w ubiegłe wieki. Widzieliśmy mistrza jak żądny wiedzy szukał jéj w dalekiéj krainie, jak nauczał obcych i dziwił świat wielkością swych pomysłów, jak następnie wrócił do swoich, aby spełniać obywatelskie obowiązki i pracować nad nauką, którą na nowe pchnął tory. Za życia oglądał zaledwie przedświt swéj chwały, — ale myśl nie zamiera ze swym twórcą. Potężna i nieśmiertelna idzie z pokolenia w pokolenie, roztacza kręgi swego blasku na wszystkie miejsca i czasy, a wieki chylą się przed jéj bezbrzeżnym tchnieniem.

Zasługi i doniosłość naukowych prac wielkiego naszego myśliciela, skreślone zostały wymownie w sali ratuszowéj, gdzie do licznie zebranych słuchaczów przemawiali pp. K. Wł. Wójcicki, Kowalczyk i Przystański. Ten ostatni starał się wykazać wpływ jaki nauka Kopernika wywarła nie tylko na astronomiję, lecz i na inne umiejętności. Rzeczywiście—od owego to czasu duch ludzki wyswobodzony z błędnego koła upowszechnionych kardynalnych wierzeń, śmiało wkroczył na drogę rozumowych dociekań, zdobywając szybko jednę po drugiéj prawdy jasne i proste.

Zerwanie z nieuzasadnioną powagą i samodzielne kryteryjum każdéj umysłowéj zdobyczy stało się hasłem rzeczywistéj nauki. Pod tym sztandarem idą prawdziwi bojownicy postępu. Przez ich wytrwałą pracę, zarówno w krainie oderwanéj myśli, jak i w ży-

ni i pojęcie które wprzód z nimi było złączone. Mogą więc zasady być mniej lub więcej ogólne, ale nigdy bezwzględne. Zawsze znajdzie się pewna ilość wypadków, które nie dadzą się pod nie podciągnąć, i które zwykle noszą miano wyjątków. Wyjątki te nie mogą być uważane za przypadkowe odstąpienie od ogólnej normy, ale mają z nią równe prawo bytu, jakkolwiek rzadziej spotykamy zbieg okoliczności, który je wywołuje i usprawiedliwia. Tak np. zabójstwo, które wszędzie uważane bywa za zbrodnię, może nią nie być, jeżeli popełnionym zostanie we własnej lub publicznej obronie. Podobnież nie można nazwać kłamcą lekarza ukrywającego przed chorym niebezpieczeństwo grożące jego życiu, lub oszustem człowieka sprzedającego przez niewiadomość kopję obrazu za oryginał.

Nowsze czasy znacznie już otrząsnęły się z jednostronnego dogmatyzmu t. j. przyjmowania za obsolutne i jedynie dobre pojęć istniejących w danym czasie w pewnym społeczeństwie. Podobny sposób zapatrywania się był przyczyną, że starożytność wszystkim swym instytucyjom, nieraz nawet najdrobniejszym przydawała charakter tajemniczy, religijny, wyprowadzając je wprost do istoty najwyższéj, mitycznéj, jako przez nią objawione, i nie podlegające zatym krytyce śmiertelnych. Stąd wszystkie księgi religijne narodów Wschodu, są zarazem najściślejszemi regulaminami tak publicznych ich stosunków, jak prywatnego życia. Rozszerzenie oświaty w masach narodu, olbrzymie zdobycze wiedzy ludzkiéj w rozmaitych kierunkach, zbliżenie się narodów oddzielonych mnóstwem klimatycznych i historycznych różnic, oraz inne podobne przyczyny, znacznie wpłynęły na zmniejszenie tego błędu. Nie ma już narodu w rzędzie ucywilizowanych, któryby uważał siebie za jedyny lud wybrany, albo państwo swe za środek i główny punkt świata; nie ma już ludu któryby wszystkim cudzoziemcom dawał hańbiące miano barbarzyńców lub uważał ich za przyrodzonych wrogów, głosząc przytym zasadę: adversus hostem aeterna auctoritus esto, (niech będzie wieczna nieprzyjaźń dla wroga). Ale to wszystko jeszcze nie znaczy, żeby absolutyzm był już ostatecznie wyparty z naszych stosunków; dość silnie jeszcze trzyma on w swych szponach społeczeństwa, choć w bardziéj ucywilizowanéj przejawia się formie. Zasada równości i tolerancyi w sprawach religii i przekonań mniéj więcéj została przyjętą i zyskała po części sankcyją prawodawczéj władzy, ale ogół nie zupełnie jeszcze nią się przejął. Jeszcze teraz nie trudno spotkać się z kastowością, bądź stanową bądź religijną, z bezwzględnym potępieniem wszystkiego co nowe, co się sprzeciwia staremu porządkowi rzeczy, i to bez żadnéj krytyki za pomocą gołosłownych sofizmatów, lub pojedyńczych zdań wyrzeczonych nieraz przez przebrzmiałe już powagi. Jeszcze teraz i to nawet dość często można słyszeć sąd wydawany podług bezwzględnie przyjętéj zasady, lub jedynie tylko z punktu zapatrywania się arbitra, bez uwzględnienia okoliczności towarzyszących rozbieranemu faktowi. Nakoniec mamy jeszcze i teraz reformatorów, chcących przekształcać istniejący porządek podług ideałów wylęgłych w ich głowach, bezwzględu na okoliczności, które są przyrodzoną podstawą wszystkiego, co istnieje lub istnieć może.

Obecnemu położeniu ludzkości nieskończenie wiele brakuje do tego, żeby je można nazwać doskonałym. Na każdym kroku spotykamy się z nędzą, nieszczęściem, niesprawiedliwością i t. p.; sama konieczność zmusza nas dążyć ku lepszemu. Nie możemy więc stać; nie możemy się też cofać, bo czas między nami a przeszłością wykopał nieprzebytą przepaść. Idźmy więc naprzód. Starajmy się otrząsnąć z przesądów, nie oblekajmy w szatę tajemniczości zjawisk do wyjaśnienia których rozum i nauka nie dały nam jeszcze klucza, ale zaliczmy je do zagadnień zostawionych do rozwiązania przyszłości. Szanujmy przeszłość, ale nie hołdujmy jéj bezwzględnie, nie wahajmy się odrzucić tego, co nie odpowiada dzisiejszemu rozwojowi nauki, bo „czasy się zmieniają a my zmieniamy się z niemi.”

FIAT LUX!

Uwielbiona! z nieba wziętą!
Po promieniach wiedzy czystéj
Spływaj ku nam Prawdo Święta
I w przestrzeni świata mglistej
Roztocz nam swój płaszcz monarszy
Ozdobiony gwiazd tysiącem!
Odrodzenia błyśnij słońcem!
Niech z szatanów ten najstarszy,
Co przesądem się nazywa
Padnie w przepaść pokonany!
Niech twa ręka już pozrywa
Krępujące nas kajdany!
I w te tłumy milijonowe
Wléj zasoby życia nowe!
. . . .
Więc słabi, zwątpiali, co nową tą drogą
Za światłem, za prawdą iść naprzód nie mogą,
Z rozpaczą rzucają w świat jęki prorocze,
Że rydwan postępu nam serce zdruzgocze!
Że wydrze nam wiarę w to wszystko co święte,
Że błotem obrzuci, co serce wprzód czciło
I bluźniąc w rozpaczy nad wieków mogiłą,
Wołają: o wieku! o czasy przeklęte!
. . . .
Gdy w jesieni bociany ciągną na południe,
Choć któremu wśród drogi zabrakłoby siły,
Czyżby przez to swą zwykłą wędrówkę zmieniły
I zostały na miejscu przez zimowe grudnie?
. . . .
Daléj! daléj! tam do słońca.
Ciemność to nasz wieczny wróg!
Tam, gdzie jasność promieniąca,
Tam jest prawda, tam jest Bóg.
My podajmy sobie dłonie
I wytrwania zróbmy ślub!
A choć cierń nam zrani skronie
Ominiemy zwątpień gród!
Naprzód — ty, kochanko ducha!
Czynów hasło naprzód pieśń!
Niechaj tłum, co ciebie słucha
Swéj apatyi zetrze pleśń!...
Gdy z nas który w drodze padnie,
Ty mu nowych dodasz sił,
Nowy zapał go owładnie
I krew tryśnie z suchych żył.
Daléj wiedzy archaniele,
Tyś nam wodzem, naprzód leć!
I na trudów, pracy wiele,
Swą pochodnią jasno świeć!...
I co wieki chodził ciemny
Przejrzy przez nas biedny lud,
Błyśnie w głębi blask tajemny,
Stanie się światłości cud!
Bez różnicy żadnéj kasty
Wszyscy razem będziem iść!
Pasożytne wytniem chwasty
I wawrzynu znajdziem liść!
. . . .

---

ciowych naszych problematach, runąć muszą fałszywe bogi przesądu, by ustąpić miejsca wiekuistéj prawdzie i sprawiedliwości. Tą drogą stąpajmy ochoczo i wytrwale, a cześć dla wielkich mężów zaszczytnéj przeszłości niech nas uzacnia i krzepi.

Wieczorem teatr był przepełniony,—dawano w nim prócz pierwszego aktu „Halki”, *Ostatnie chwile Kopernika* (W. Szymanowskiego) i stosowne do okoliczności trzy żywe obrazy układu p. Lessera.

Do późnéj nocy około uilluminowanego pomnika snuły się gęste tłumy przechodniów.

* * *

Muzy milkną, a może przyczajają się tylko, ażeby tym świetniejszym kiedyś śpiewem swoim odnieść zwycięstwo. Oryginalnych poetycznych utworów brak, nie tylko już wielkich epopei i gawęd, ale nawet drobnych ulotnych liryk. Od czasu do czasu pojawiają się tylko przedruki i przekłady, jakby jedynie dla przypomnienia, że mowa bogów jeszcze na ziemi istnieje... Mamy właśnie przed sobą dwa takie okazy, których zewnętrzność, a po części i treść wewnętrzna, niewiele do życzenia pozostawiają. Sąto *Klejnoty poezyi polskiej*, wydane przez pana Kaufmana w jednym, pięknie odbitym tomiku, gdzie czytamy przedruk liryk i krótkich poematów, pozbieranych przed laty w zeszytowym wydaniu p. Bernsteina. Szkoda, że p. Kaufman nie nadał zbiorkowi swemu większej cechy świeżości przez dodanie np. pieśni Słowackiego, któreśmy w ostatnich dopiero czasach poznali, a które nie są jeszcze tak rozpowszechnione, jakby należało.

Drugim zbiorkiem są przekłady p. Kraushara z Heinego, umieszczane przed paru laty w pismach peryjodycznych, a dziś ogólnie zatytułowane: *Intermezzo*. Tłómaczenie jest zręczne, miejscami wyborne. Jedno tylko możnaby zrobić ogólne spostrzeżenie, że pan Kraushar nie starał się o zachowanie *rytmiczości* w wierszu, co w utworach lirycznych jest rzeczą nadzwyczaj ważną. Bądźcobądź mamy obecnie zgromadzone w jedno ognisko (chociaż w niewielkiej tylko ilości) owe charakterystyczne rysy poezyi Hejnowskiej, która przez czas jakiś prawdziwie *grasowała* po umysłach młodych naszych poetów. Słyszymy skargi na świat i ludzi, zaprawne sosem cynicznego szyderstwa; słyszymy też miłosne szepty i entuzyjastyczne wykrzyki duszy rozkochanej... Przyczyną tych figlów jest naturalnie swawolny Amor, który zadrasnął serce poety do głębi, nie dając żadnego środka ratunku.....

* * *

Gazeta Polska rozpoczęła już swe wydawnictwo (12 zeszytów za 6 rs.) puszczając w świat: *Obraz państwa rzymskiego*, przez *Amadeusza Thierry*. Jest to książka, która może zachęcić do szczegółowych badań; z niej bowiem samej niewiele nauczyć się można. Obfituje ona w *ogólne poglądy* (vues d'ensemble), które się francuzom tak podobają; ale nie zawiera prawie wcale krytycznej oceny faktów. Wiele myśli w niej już się przestarzało, gdyż prace uczonych niemców, a szczególniej Mommsena, wyświetliły mnóstwo kwestyj, których Thierry zaledwie się dotknął. Co się tyczy samego wydawnictwa, to zrobimy jedną uwagę, odnoszącą się do jego ceny. Gruby i szeroki druk, z pozostawieniem wielkiej ilości białego a bezużytecznego papieru, sprawił, że zeszyt obejmuje str. 164, co kosztuje kop. 50. Jestto więc wydawnictwo, które na żaden sposób nie zasługuje na nazwę *taniego*.

* * *

W roku zeszłym w uniwersytecie lwowskim było słuchaczów 980, a mianowicie na wydziale prawnym 519, na wydziale teologicznym 289, na wydziale filozoficznym 172. Wydziału medycznego jak wiadomo, nie ma

Nie słowami Stwórcę chwalić!
Nie pokutą zbyć się win!
Lecz ciemności państwo zwalić,
A modlitwą zrobić —czyn!
Stanisław Grudziński.

HRABINA ELODYJA.

Powieść
Maryi Szeligi.
(Ciąg dalszy).

Lekki rumieniec zafarbował policzki pani Ruszczyc.

— Znałam go! Ale—i panna wierzysz, że się z nią młody książę ożeni?

— Wierzę!

— Nawet po awanturze w cukierni?

— Jestem niewinną!

— Ale pozory—wątpliwe uprzedzenie!

— Kto jesteś pani?... wybacz—ale niechże wiem z kim mówię? — spytała z godnością Beata.

— I cóż ci po moim nazwisku? Chcę ci podać dobroczynną rękę — przyjm ją — nie pytając.

— Mogę tylko za dobrą chęć odpłacić podzięką — ale przyjąć jałmużny nie mam potrzeby dzięki Bogu!

— Pożałujesz tego uparta dziewczyno.

— Nie pani!

— Ja znam tajemnicę twego urodzenia! ja jedna mogę ci ją wyjawić!

— Pani! kto jesteś? — ah! może ty jesteś moją matką? ah!—krzyknęła Beata napotkawszy wejrzenie hrabiny—i cofnęła się—nie! pani nie jesteś moją matką!

— Pojedziesz ze mną?

— Nigdy! Powiedz mi pani swoje nazwisko?

— Ha! nieznane ci!—hrabina Ruszczyc!

W téj chwili straszny krzyk dał się słyszyć—Janowa, która weszła na ostatnie słowa — blada — drżąca — podniosła obie ręce w górę — i krzyknęła przeraźliwie. Hrabina i Beata zerwały się przestraszone — Janowa stała wołając z jękiem:

— Precz stąd! idź pani! idź sobie! nieszczęście nam przyniesiesz!... Precz!

Potym dodała grożąc:

— Żywych się nie lękałaś hrabino Ruszczyc!—lękaj się umarłych! Precz!.. Anna—Władysław—ha! pamiętasz pani?...

Hrabina śmiejąc się z wściekłości wyszła z pokoju.

— Co to było?.. co to jest!.. pytała Beata.

— O! moje dziecko! moja złota dziecino! nie pytaj!—ale uciekaj od téj kobiéty jak od żmii!.. Ja ją znam! — Pan Bóg mię zesłał w téj chwili, aby ją wypędzić!

I zawodziła wielkim płaczem. Biedna przerażona Beata, usiłowała dowiedzieć się czegokolwiek — daremno!—płakała cały dzień, i szeptała do siebie, poglądając na nią z czułością. Jako robotnicy za pieniądze—Beacie nie wolno było próżnować—zabrała się więc do zwykłéj pracy—choć niejedna łza spłynęła po drzewie przez nią rzeźbionym, niejedno westchnienie uleciało ku niebu. Hrabina zamąciła jéj pokój—Ona zna moich rodziców!—myślała—ona tak piękna—tak bogata—może i ja z równéj pochodzę sfery... może zyskam świetne imię, rodzinę—majątek—ah! wtedy—wzięłabym Emanuela za rękę—i tuląc się do ich łona—powiedziałabym im: to mój narzeczony! Ten, który nie wzgardził dziewczyną bez nazwiska, szlachetny, dobry—przyjmijcie go za syna!

Nie odwlekalibyśmy dłużéj chwili naszego ślubu—i potym bylibyśmy razem — wiecznie przy sobie! Nicby nie zdołało odłączyć go odemnie!—ah! jakże bylibyśmy szczęśliwi!—jak uszczęśliwialibyśmy drugich! Jabym nigdy nie wyrzekła się pracy!—ale obok tego, więcéj poświęciłabym chwil dla przyjemności szczęścia Emanuela!

Beata z rozkoszą utonęła w zadumie—imaginacyja przedstawiła jéj barwne obrazy—widziała przez mgłę wyobraźni dwoje pięknych, poważnych ludzi—wyciągających do niéj ręce — byli to jéj rodzice—a potym — Emanuel — jéj mąż ukochany ubóstwiony—odznaczający się rozumem, wdziękiem duszy i ciała! Serce Beaty biło mocno—ogień nieznany wstąpił w jéj pierś—chciała już jednym sięgnięciem ręki uchwycić świetlany obraz—uczynić go rzeczywistością. Nagle się zbudziła z marzeń — robota leżała na jéj kolanach—mrok zapadał — była samą—tajemnicza zasłona nie została uchyloną, przeszłość jéj, była nią szczelnie zakryta. Natomiast zimna rozwaga wskazała jéj, że zmarnowała kilka godzin na próżnym marzeniu—które jak fata—morgana wśród pustyni—rozwiąło się w zbliżeniu znużonego wędrownika.

Smutno pochyliła głowę:

— Janowa miała słuszność—rzekła do siebie— ta pani przyniosła mi nieszczęście—zabrała mi spokój — i rzuciła w serce ziarno zgubnéj nadziei—prawdopodobnie nigdy nie ziszczonéj. Moje nazwisko! moi rodzice!—ah! będę ją błagać — pójdę! rzucę się do jéj nóg—musi mi je wyjawić!..

— Ah!—mówiła daléj—ta myśl mię dręczy jak mara! — a tak byłam szczęśliwą niedawno!.. Byłam?... czyż nią nie jestem?... O! Emanuelu mój! aniele! wybawco mój! ty mi bądź tarczą i bronią przeciw światu—przeciw mojéj własnéj chęci badania tego, co może na wieki powinno dla mnie zostać tajemnicą!..

Rozdrażniona—cierpiąca—spojrzała w około siebie i ujrzawszy fortepijan, rzuciła się ku niemu jak w objęcie przyjaciela. Wkrótce z piersi instrumentu, popłynęła pieśń bez słów — wymowniejsza od deklamacyi, rzewniejsza od łez co cicho spadały na klawisze.

Nazajutrz Beata otrzymała elegancki bilecik następującéj treści:

„Przez znajomość dla twych rodziców, przez chęć zapewnienia ci szczęścia—ofiarowałam ci moję pomoc. Napad staréj waryjatki ogłuszył mię i przeraził—bo nie mogę pojąć jego znaczenia! Jednak choć powinnabym na zawsze cię rzucić losom na pastwę—dla wymienionych powodów, jeszcze raz zgłaszam się do ciebie moje biedne dziecię! Namyśl się i przybądź niebawem do mnie—jutro o 10-téj powóz mój będzie czekał o kilka kroków od twego mieszkania. Zaufaj mi—a dobrze na tym wyjdziesz—ma chére petite!"

Klementyna hr. Ruszczyc.

— Nie mogę! nie mogę!.. zawołała Beata—i siadła do pisania odpowiedzi; ale potym postanowiła sama pójść na wyznaczone miejsce—i znów chęć zbadania tajemnicy wzięła górę nad przezornością.

W oznaczonéj godzinie, pośpieszyła na ulicę, blada i drżąca jak listek.

Piękna kareta ciągniona parą dzielnych koni zatrzymała się na rogu ulicy—a z okna jéj wyjrzała twarz zawoalowanéj kobiéty.

Beata poznała hrabinę—nieśmiało postąpiła ku niéj — na dany znak zbliżyła się nieco i wymówiła słowo powitania.

---

wcale we Lwowie. Podług wyznań studentów wyznania rzymsko-katolickiego było 531, grecko-katolickiego 423, ormiańsko-katolickiego 3, augsburgskiego 5 i wreszcie mojżeszowego 37. Z pomiędzy greko-katolików większość bo 241 uczęszczała na wydział teologiczny.

* *
*

Towarzystwa zaliczkowo-wkładowe w Grójcu i Kutnie, o zawiązaniu się których donosiliśmy Czytelnikom naszym — zaczęły już funkcyjonować. Witamy je z serdecznym „Szczęść Boże" i życzymy, aby za tym dobrym przykładem, poszły i to jak najprędzéj, inne okolice kraju. „Stan kredytu w naszych miasteczkach, jak pisze jeden z korespondentów do Gazety Rolniczéj, jest prawdziwie opłakany. Dotąd rzemieślnik a nawet właściciel ziemski nie dostanie pożyczki nigdzie indziéj jak u żyda i nigdy na tańszy procent jak 2% na miesiąc. Są zaś tacy, którzy nie dają jak na 3% miesięcznie i żądają jeszcze fantów na zastaw. Jest to położenie nie do wytrzymania. Jedyny ratunek zakładanie Towarzystw zaliczkowo-wkładowych jak to ma miejsce w Grójcu i Kutnie. Jak zwykle, mówi daléj korespondent, wrodzony nam brak inicyjatywy, stanie temu zapewne na przeszkodzie." Że ratować nam się bez straty czasu potrzeba — że lichwiarze grożą nam straszną nędzą i ruiną na to zgadzamy się z Szanownym korespondentem najzupełniéj, ale nie wierzymy w to, aby dotychczasowa ospałość nie pozwoliła nam zabrać się już dzisiaj energicznie do dzieła. Ludzie uczciwi zrozumieli w czym tkwi całe nasze zło i miejmy nadzieję — że nie pozwolą — aby potem pracą i łzami uboższéj ich braci — podli tuczyli się lichwiarze.

*
* *

Przegląd Sądowy strasznie powoli wlecze swój mizerny żywot. Zeszyt sierpniowy z r. z. jeszcze dotąd prenumeratorów nie doszedł. Oile nam wiadomo jest on wydrukowany od dawna—a nawet zeszyty za wrzesień, październik i listopad są już także gotowe—tylko z powodu nieporozumień z drukarnią, Bożego świata ujrzeć nie mogą. Jak podobna zwłoka działa fatalnie na powodzenie pisma nie potrzebujemy tego dowodzić, ale dziwić się musimy Redakcyi, że w ten sposób wydawnictwo swoje prowadzi—tym bardziéj że Przegląd o jakim mowa ma wychodzić i na przyszłość, niezależnie od Gazety Sądowéj i Biblijoteki umiejętności prawnych.

*
* *

Ruch górniczy w Olkuskim coraz bardziéj się wzmaga. Nie my jednak, lecz Niemcy, nabywający za bezcen ziemię, ciągnąć z niéj będą niezmierne korzyści. Najznaczniejszym przedsiębiorcą jest książe Hugo Hohenlohe, który kupił w tym czasie cztery majątki, mające w ogóle 4,000 morgów obszerności, płacąc za włókę po 1,500, 750 i 700 rs. Nabył on także od bardzo wielu właścicieli, włościan i mieszczan, prawo szukania minerałów na ich gruntach, położonych około Sławkowa, Olkusza, a nawet w samym Olkuszu. W Strzemieszycach znaleziono węgiel, w Olkuszu galman i błyszcz ołowiu!

* *
*

Nawołując do pracy, do przemysłu, do handlu— nie możemy też nie zaczepić o wydawnictwo, które zapowiadane było z niepomiernym rozgłosem a powitane z uznaniem i wszelką możliwą względnością. Był to dwutygodnik — mający *niby* na celu podniesienie krajowego bogactwa przez szerzenie specyjalnych wiadomości tyczących się *Gorzelnictwa*, *Cukrownictwa* i *Piwowarstwa*. Od 1-go Października r. z. wyszły go trzy numery dotąd, a powinno ich być 10... Dla czego to?.. Nie

— Zdecydowałaś się nakoniec?—moja droga?.. rzekła pani Ruszczyc z radością tajemną.

— Nie Pani!.. przyszłam błagać...

— Jakto?.. ale siadaj do karety—będziem mogły pomówić swobodnie... tutaj zwrócimy uwagę! — Beata machinalnie usłuchała rozkazu.

— W aleje! — zakomenderowała hrabina stangretowi.

— Posłuchajże mię uważnie, moje dziecię — i pomyśl nad każdym moim słowem. Rodzice twoi jeszcze przyznać się do ciebie nie mogą—nakoniec, nie powinnaś tego pragnąć. Jesteś młodą—kochasz, więc wszystko w barwnych przedstawia ci się kolorach. Wierzysz, że miłość jest potęgą przed którą ulegną wszelkie przeciwności—i dla tego, sama uboga, chcesz oddać rękę równie ubogiemu człowiekowi. Jest to wzniośle—ale niepraktycznie! Z początku, przypuszczam będziecie szczęśliwi i upojeni — będziecie pełnemi usty pić z kielicha rozkoszy—ale niebawem—ogień miłosny nie wystarczy i trzeba obok niego rozpalić innym w piecu, dla ogrzania zziębniętych członków. Twój śliczny Emanuel, będzie zabijał się powolną troską i pracą na chleb powszedni. Wreszcie — rodzina może się powiększyć — w dzisiejszych czasach tak trudno o utrzymanie — ukochani—mogą mimo to umierać z głodu. Pomyśl wreszcie moje dziecię—jesteś tak piękna—masz gust tak wytworny—stworzoną jesteś do dostatków, miękkości, roskoszy—czy po przeminięciu miłosnego szału nie pożałujesz tych świetnych obrazów, które gdy zechcesz zamienią się w rzeczywistość?.. Czy gdy przed twemi oczyma migną czarowne stroje kobiet mniéj pięknych, mniéj wykształconych od ciebie, używających przyjemności życia, otoczonych wielbicielami, zabawą—śmiejących się — czy ty walcząca z nędzą, nie załamiesz swych ładnych rąk, skaleczonych ciężką pracą—nie westchniesz, nie zapłaczesz nad swoim zaślepieniem?..

— Nie!.. nie!.. Przestań pani!..—krzyknęła Beata składając ręce na piersiach ruchem obrażonéj godności. Pracująca — wyniszczona nędzą może—jeszcze dziękować będę Bogu za moje szczęście—którego nic mi wydrzeć nie zdoła—za miłość Emanuela! —i będę się uważać za wyższą od tych kobiet, które poświęcają miłość swą dla szychu i gałganka—oddają się za pieniądze! Mnie hołdy tłumu świetnego a próżnego, nie cieszyłyby wcale—ja nie rozumiem i potępiam chwilowe miłostki, hańbiące cześć świętą kobiéty i honor mężczyzny!... Jestem inną od zwykłych usposobień kobiécych—miłość głęboka, silna, wielka, na którą składają się wszystkie piękne, tkliwe, namiętne struny serca kobiécego—jest konieczną w życiu—ale taką miłość raz tylko—raz jedyny uczuć można! O! inaczéj kochać potrafi kobiéta samoistna, skończona, rozwinięta fizycznie i moralnie w walce z życiem, ze znajomością siebie i drugich, niż wychowanka salonów, dziecię zepsute, idące za mimowolnym popędem kaprysu, lub co gorzéj—z zimnym cynizmem oddająca się, jakby podpisywała weksel do bankiera... Ja pani—nie jestem dzieckiem—kocham—czuję że kocham—wiem, że kocham prawdziwie—rozumiem co miłość—i dla tego, nie—powtarzam raz jeszcze—nic mię nie skłoni do zaparcia się mego uczucia!... do ulęknięcia się poświęcenia całego życia!..

Gdyby Emanuel mógł ujrzyć teraz Beatę—byłby ukląkł przed nią z zachwytem. Lica jéj płonęły—oczy błyszczały ogniem uniesienia — usta lekko drżały ze wzruszenia — i coś tak pięknego nacechowało postać jéj, wyraz, spojrzenie—że nawet hrabina zdziwiona, przez chwilę nie mogła wymówić słowa.

Był to ideał kobiéty—młodéj, pięknéj, silnéj duszą i ciałem — kochającéj a czystéj jak kryształ z gór skalistych.

— A więc! — powiedziała pani Ruszczyc z zimną ironją — nie mamy sobie nic do powiedzenia. Jesteś wymowną—mogłabyś być znakomitym adwokatem!.. Rób więc sobie co chcesz—ale przeczuwam—że to się źle skończy. Nawet nie pojmuję, skąd mi taki uparty kaprys — bo masz słuszność—my mamy kaprysy... o tak! Ale mniejsza o to...

— Pani—zaczęła Beata zmięszana.

— Cóż chcesz jeszcze.

— Moi rodzice?..

— Nigdy się nie dowiesz ich nazwiska!..

— Ha! trudno!—rzekła z boleścią Beata.

— Natomiast oni będą wiedzieli, że ich córka w nocy rozmaite odprawia wędrówki—rzekła pani Ruszczyc z dzikością prawie.

— Prawda zawsze jasno świeci!—odparła spokojnie i dumnie Beata — pozwól pani, że wyjdę—daruj mi.

— Do widzenia! marzycielko szalona!—zaśmiała się swoim strasznym uśmiechem hrabina. Potym kazała nawrócić i pędzić cwałem do swego mieszkania.

— Pan Gustaw? — spytała lokaja wchodząc do salonu.

— Czeka w gabinecie!

Hrabina mimowolnie rzuciła okiem w zwierciadło i postąpiła ku drzwiom, w których ukazał się Gustaw.

— Wiesz?—wszystko tak dobrze jak stracone! to szatańska dziewczyna!

— Chyba anielska, chcesz pani powiedzieć!

— Ależ, bo nie wiesz jakich używałem słów — jakiéj zręcznéj wymowy — daremno! Ale ty jak widzę nie jesteś nie zasmucony?..

— Przebacz pani! ja ciągle tylko myślę, jaki interes wiąże panię do téj intrygi?.. rzekł Gucio zwolna.

— Przyjaźń dla ciebie!—odparła ze złośliwym uśmiechem.

— To być nie może!

— Ah! niedowiarku! Ale znamy się—i nie myślę z tobą odgrywać roli — zbyteczne mię to już nudzi. Siadaj, i posłuchaj jeśli pragniesz.

— Słucham z uwagą!

— Beata może bardzo skompromitować w towarzystwie pewnego człowieka, o którym nikt nie wie, że jest już po raz drugi ożeniony, i że z pierwszego małżeństwa córka żyje dotąd, jako jedyny ale niestety niezmazany ślad tego nieszczęśliwego związku!

— Rozumiem! więc pani chcesz.

— Chcę aby obrała sobie pewne *zajęcie*—dające rękojmią, że nigdy nie zechce upomnieć się o swoje prawa — rzekła spokojnie pani Ruszczyc.

— Ależ ona o nich nie wie!

— Niepojętym sposobem wszystko zostało przed nią ukryte —ale jest stara sługa, która wie i zapewne ją uwiadomi.

— A wtedy?

— Wtedy—cały wielki, modny nasz świat, będzie się wyśmiewał z jego pierwszéj żony, córki byłego ekonoma — zarzuci go szykanami — ośmieszy i tych, którzy byli, lub są z nim blisko złączeni! O! to byłaby rzecz straszna!...

— A on czy wie o istnieniu swéj córki?

— Nie! miała rok zaledwie, gdy się rozłączył z jéj matką — prostą ubogą dziewczyną, która mu była zawadą do szczęścia i karjery. Szczęściem — cielątkowate stworzenie, nie myślało się bronić—i odjechało natychmiast, skoro jéj swą wolę oznajmił. Przez lat

---

wiemy — nie uznano bowiem nawet za rzecz właściwą wytłomaczyć się z téj osobliwéj taktyki. Że pismu o tak specyjalnym programie utrzymać się u nas trudno — na to zupełnie się zgadzamy — ale jedno z dwojga albo go zamknąć, albo jak się należy prowadzić. Dwutygodnik „Cukrownictwo — Piwowarstwo i Gorzelnictwo" miał podobno stu kilkudziesięciu prenumeratorów. Przy cenie *pół rubla* za niewielki jeden arkusz na miesiąc—można go już było przecież jako tako wydawać.

* * *

Szanowny Redaktorze!

Ubolewamy powszechnie, że nasi rzemieślnicy nie dbają o oświatę, ale nie zadajemy sobie trudu wyszukiwania przyczyn tego smutnego objawu. Pozwól więc Szanowny pan że przytoczę fakt, który gdy jest dosyć pospolity, zasługuje by na niego baczniejszą zwrócić uwagę.

Przed kilkunastu laty—był ze mną w drugiéj klassie gimnazyjalnéj kolega mój Ch.... Ch.... był to chłopiec bardzo zdolny i uczył się bardzo dobrze. Z powodu smutnych a nieprzewidzianych okoliczności na téj klasie zakończyć musiał edukacyją swoję i poszedł na naukę do ślusarza. Naukę czyli termin oznaczono na lat 4, w ciągu których obowiązany był uczęszczać w każdą niedzielę do szkoły rzemieślniczej.

Gdy się skończył czas terminu, pan majster wyzwolił swego ucznia na czeladnika i wydał mu jak najlepsze świadectwo—szkoła odmówiła wydania patentu z powodu że Ch.... nigdy nie był dostatecznie przygotowanym na lekcyje.

Gdym zapytał Ch.... dla czego zrobił taki rozbrat z książką w szkole rzemieślniczej, biedny chłopiec odpowiedział mi ze łzami:

— Ty wiesz najlepiéj że pragnąłem się wykształcić—ale nie miałem na to czasu. Przed niedzielą i świętem po warsztatach zwykle bywa nawał roboty i zwykle aby ją wykończyć pracuje się przez noc całą do godziny 4 lub chociażby 5-éj zrana... O godzinie 8-éj czyli we dwie lub trzy godziny potym trzeba iść do szkoły. Kiedyż więc przygotować się na lekcyje—i jak zmordowanemu fizycznie słuchać a raczej rozumieć to co nauczyciel wykłada? Mój majster nie był wyjątkiem—wszędzie po warsztatach dzieje się to samo to też większa część terminatarów zamiast uważać drzemie najsmaczniéj w szkole. Zmordowani ciężką tygodniową pracą — terminatorzy jak zbawienia wyczekują święta lub niedzieli—więc szkołę uważają sobie za ciężar i karę... Nasi majstrowie są to powiększej części ludzie uczciwi i jak najlepsze mający chęci—otóż pisząc tych słów parę do „Opiekuna Domowego" miałem na myśli aby zwrócić na to ich uwagę—a ze względu na tę okoliczność iż ukształconych robotników gwałtem nam potrzeba — zachęcić aby właśnie przed niedzielą i świętem nietylko chociażby od godziny dajmy na to 5-éj po południu pozostawiali uczniom swoim wolny czas na naukę—lecz jeszcze z ojcowską troskliwością pilnowali należytego przygotowania się na lekcyje.

Proszę pana Redaktora przyjąć i t. d.

Wł. D......ch.

* * *

Na trzecim odczycie (A. Głowackiego) *O budowie Wszechświata* było osób 1,200; w przyszłą niedzielę, czwartą z kolei prelekcyją mieć będzie *Adam Wiślicki* Redaktor Przeglądu Tygodniowego: „*O tym, co każdy rzemieślnik może zrobić dla swoich dzieci.*" Bilety po **kop. 5.** są do nabycia w Redakcyi *Opiekuna* i *Gazety Przemysłowo-Rzemieślniczéj* (Chłodna, Nr. 10).

kilka miała coś płacone — ale potym, on wyjechał za granicę — zapomniał—i odtąd wiedział tylko że mieszka w Warszawie i potym że parę lat temu, umarła. O dziecku nie wie nic!

— Biedna kobiéta!—szepnął Gucio.

— Całym jéj nieszczęściem było, że nie umarła w porę—i śmiertelnie ciążyła owemu mężowi, stworzonemu do innego losu. Ale zjawienie się córki—i jeszcze tego rodzaju istoty, jest w istocie fatalnym przypadkiem! Świat jest często tak niewyrozumiały!... a miałby taki materyjał do gadaniny!

(*d. c. n.*)

GAWĘDY o WYCHOWANIU

PRZEZ

Henryka Wernica.

I.

Przestawanie za naturą i zachowanie zdrowia, uważamy z główną podstawę, na któréj całe wychowanie rozwijać się powinno; siła bowiem zdrowie chociaż nie stanowią jeszcze samego wychowania, lecz są najlepszym gruntem na którym rozwój umysłu dziecka najpomyśniej udać się może. Zdrowie dziecka pozwala wychowawcy użyć odpowiednich środków, których bo nie mógł zastosować przy słabowitym wychowańcu.

Gimnastyczne ćwiczenia wyrabiają zaufanie we własne siły, pewność siebie, uczucie porządku, śmiałość i zgodność w działaniu; jakkolwiek z drugiéj strony, mogą zrodzić przecenienie swych sił, i lekceważenie pracy umysłowéj. Dopiero przez zmysły dziecię wchodzi w związek z otaczającym je światem, od ich więc należytego ukształcenia, zależy dokładność pojęć dziecinnych, a zatem uprawa samego rozumu. Dziecię już od samego początku używa swych zmysłów, kształci je bezwiednie na przedmiotach otaczających, a ukształcenie to zależy bezwarunkowo od tychże przedmiotów, ich jakości i ilości. Zdawałoby się więc rzeczą zbyteczną szczególny kłaść nacisk na ich ukształcenie, jednakże tak nie jest i w tym razie przewodnik należycie ukształcony może podnieść ich siłę do wyższéj potęgi. W tenże sam sposób jak władza zmysłów, wyrabia się mowa dziecięcia, jest ona tak ściśle złączona i zależna od mowy osób otaczających dziecko, że można ją uważać za odbicie wyrazów i wyrażeń jego otoczenia, będzie więc ograniczoną zakresem mowy osób je otaczających. Dziecię wychowane w chacie wieśniaczéj otrzyma już z samego początku mniejszy zasób wyrazów, aniżeli to, które miało szczęście urodzić się w pokoju porządnie i przyzwoicie umeblowanym, a którego otoczenie składa się z osób ukształceńszych; chociaż i tu, dzielność zmysłów wzroku i słuchu, jako też stan zdrowia niemowlęcia, stanowczo dopiero orzeka o zasobie jego umysłowym; z tego wynika że i w tym względzie pośrednictwo umiejętnego przewodnika jest konieczne.

Od ukształcenia wzroku zależy dokładność spostrzeżeń, a że tę własność możemy powiększyć, za dowód służyć może niedokładność wzroku w ludziach oddających się pewnéj stałéj pracy.

Wieśniak lub rzemieślnik zajęty całodzienną pracą widzi nie wiele więcéj nad to, co jego codzienne zajęcie wyłącznie wymaga; patrzy on na wszystko, lecz widzi tylko to, co go bezpośrednio interesuje; a można nawet twierdzić, że i ludzie bardzo ukształceni w jednym tylko kierunku widzą, mianowicie w tym, w jakim uwaga ich została wyćwiczoną; jednym słowem, to tylko widzimy, na co zwracamy naszę uwagę, co rozważamy, co rozpatrujemy, chociaż patrzymy niby na wszystko. Inne jest spojrzenie naturalisty na przedmiot go z bliska obchodzący, inne malarza szukającego piękności w naturze, a inne człowieka nieobeznanego z prawami natury. Pierwszy zobaczy w jakimciś zjawisku to, czego drugi nigdy nie spostrzeże, a na odwrót drugi zachwyci się grą kolorów, grupą drzew, malowniczością widoków, które na pierwszym nie uczynią żadnego wrażenia.

Władzę spostrzegawczą więc kształcić należy i wypada z największą pieczołowitością, doprowadzić ją do téj siły, aby za jednym rzutem oka, dziecię rozróżnić umiało części składające przedmiot jakiś, stosunek ich wzajemny, różnicę pomiędzy temiż częściami, dokładność barwy i formy, dalej żeby nabrało zdolności grupowania przedmiotów i tworzenia z większych grup całości.

Chcąc dopiąć tego celu, musimy zastanowić się nad samym sposobem, w jaki na wzrok dziecinny działają przedmioty. Z początku we wzroku niemowlęcia odbijają się wszystkie przedmioty niejasno, niewyraźnie, migącą i mieszają się ze sobą, kolory jasne, rzeczy błyszczące, najpierw wzrok jego uderzają. Jeśli mu pokażemy większy przedmiot, nie obejmuje jego całości swym zwrokiem, lecz utkwi go mniej więcej w jego środku, pomału przenosi wzrok na jego granicę i tym sposobem dopiero go poznaje. Tak samo postępują i doroślejsi ludzie z przedmiotami większych obszarów; zbyt małych przedmiotów nie widzi również dziecię, bo promienie od nich nie dochodzą do jego siatki ocznéj.

Cóż stąd wynika za wniosek? Oto, że w pokoju dziecięcia winny się znajdować przedmioty wyraźnie odbijające się na tle ściany, przytym nie zbyt wielkie. Wiemy, że żądanie to może się zdawać zbyt trudnym, lecz ze stanowiska nauki pominąć téj uwagi nie można. Mówimy tu o dziecku pięcio lub sześcio- miesięcznym; po tym czasie kształcenie jego wzroku powinno być już dokładniejsze Dajmy mu niewielką liczbę przedmiotów nie zbyt sztucznych, nie pokazujmy ich wiele na raz, a uwzględnijmy jego chęć lub upodobanie do téj lub owéj rzeczy. W każdym razie barwa tych rzeczy powinna być wyraźna, liczba kolorów ograniczona, wtedy wzrok jego nabierze pewności; pamiętajmy również że dziecię potrzebuje dłuższego czasu aby poznać jaką rzecz, a niedawno widziany przedmiot wita z tą samą radością, jak gdyby mu go pokazano po raz pierwszy. Dla tego w pewnych przestankach, *np.* co dzień, lub co kilka dni pokazujmy mu z bliska też samą rzecz dopóty, dopóki jej zupełnie nie pozna i dopóki taż nie straci dla niego uroku nowości.

Dotąd zajmowaliśmy się tylko kształceniem wzroku dziecka, od czasu zaś, kiedy zaczyna mówić winniśmy kształcić władzę jego spostrzegawczą. Niemcy, naród najwyżéj posunięty w pedagogice, uważają za tak ważne rozwinięcie téj władzy, że we wszystkich szkołach elementarnych zaprowadzili osobne ćwiczenie pod nazwą: „Anschaungsunterricht" i nie bez słuszności, gdyż jasność, dokładność spostrzeżeń, upatrywanie ich różnicy i podobieństwa, kształci rozum. Dzieci nabywają takiéj wprawy w owéj gimnastyce umysłowéj że poźniej z nałogu czynią spostrzeżenia i kombinacyje, ostrzą rozum, a uśpiona myśl w innych dzieciach, w nich nabiera życia i czynności. Od rozbudzenia władzy spostrzegawczéj, zależy wyższy lub niższy stopień uwagi, a nawet na odwrót możemy powiedzieć że uwaga jest tylko spostrzeżeniem. Pestalozzi pierwszy wprowadził do pedagogiki ćwiczenia wzrokowe, był bowiem przekonany że tym tylko sposobem można pobudzić wychowańców do samodzielnego myślenia. Dziś ćwiczenia spostrzeżeń, a raczéj książki o nich traktujące liczą się na setki, a właściwie przeznaczone są tylko dla wychowawców, aby im podać jakoby normę według któréj powinny by się odbywać. Herbart znakomity filozof i pedagog, radzi rozpocząć ćwiczenia od trójkątów rozmaicie grupowanych, ale spostrzeżenia te są zbyt sztuczne i oderwane i nie łączą się ściśle z naturą i otoczeniem dziecka. Najlepiej więc będzie pójść za radą innych, którzy wychodząc od izdebki dziecinnéj, utrwalają w dziecku istniejące już pojęcia i takowe uwydatniają, rozbierając je na części. Umysł dziecka jest jak motylek przelatujący z jednego kwiatka na inny, choćby w znacznéj odległości od pierwszego się znajdujący. Przelatywanie to na pozór nieporządne, spowodowane jest wewnętrzną potrzebą ruchu, a stanowi również jakoby wypoczynek po natężeniu umysłowym dziecka. Nie uważa on bynajmniéj że pomiędzy jednym a drugim kwiatkiem znajduje się wiele innych, z których również słodycz wyssać może. Ścisła systematyczność jest tu szkodliwą, gdyż w zbytnie karby chce opętać uwagę dziecka. Nie idzie zatym żeby wychowca naumyślnie był w swym wykładzie nieporządny, lecz żeby się zastosował do potrzeb umysłu wychowańca i do okoliczności. Zastosuje się przeto do pory roku i postara się wszystko to, na co dziecko patrzy, poddać pod jego ściślejsze rozpatrzenie. Najlepiej będzie rozpocząć wprawę w spostrzeżeniach od własnéj izdebki dziecięcéj. Nim dziecię pozna i opisze każdy sprzęt w niéj się znajdujący, niech wyliczy jego części składowe, niech pozna charakterystyczne różnice osób je otaczających, chociaż przedmiot ten już późniejszemu wiekowi dziecka zostawić wypada. Natura mająca tyle ponęty dla dziecka, winna być głównym przedmiotem jego spostrzeżeń. Na poznaniu zwierząt domowych dziecię wzmaga zasób swoich pojęć. Ruch, życie, bawi je i usidla jego uwagę bardziej niż spostrzeżenia odbywane na rzeczach nieżywych, daléj: kwiatki, roślinki, drzewa, przedstawiają bogatą rozmaitość, tak co do kształtu, jak i barwy swojéj. Od zręcznego przewodnika wszystko tu zależy; gdyż młody rozumek nabrawszy pewności w poznawaniu podobieństw i różnicy istniejącéj pomiędzy przedmiotami, zachęci się i zaprawi tak do téj czynności, iż później sam bez pobudki zewnętrznéj będzie czynił spostrzeżenia.

Daléj jeszcze można połączyć naukę spostrzeżeń z nauką rysunków. Dziecię, naturalnie w późniejszym wieku około lat 7, 8, niech rysuje z natury przedmioty widziane, a niezawodnie władza jego spostrzegawcza tym się jeszcze bardziéj wzmocni. Naukę rysunków w ten sposób prowadzoną uważamy za wyższy stopień ćwiczenia spostrzeżenia. Już Jan Jakub Rousseau doniej zachęcał, a jakkolwiek z początku myśl genialnego męża nie została w pedagogice uwzględnioną, to dziś zasada jego pomału zaczyna być wprowadzana w życie i po początkowych szkółkach widzimy już młodzież rysującą przedmioty z natury. Większą to korzyść przynosi niż przerysowywanie z wzorów które same są tylko kopiją już rzeczy.

W ćwiczeniach władzy spostrzegawczéj najlepszą będzie metodą katechetyczna, zasadzająca sie na pytaniach, czynionych przez wychowawcę wychowańcowi; jest ona lepszą od wszelkiéj innéj, jakkolwiek w młodszym wieku i metoda dydaktyczna t. j. opowiadanie przez przewodnika saméj rzeczy i jéj części składowych powinna być zastosowaną. Samo z siebie wynika, że inne zapytania dają się dziecku czteroletniemu, inne starszemu, ale baczyć należy przedewszystkim, aby odpowiedzi na nie były jasne, dokładne i ściśle odróżniające jeden przedmiot od drugiego.

Dziecku np. czteroletniemu można uczynić pytanie takiéj treści: Z czego się składa stół? Odpowie na to, z deski i czterech nóg, lecz zważać trzeba, żeby każdy przedmiot o którym mowa znajdował się przed obliczem dziecka. Następnie zadajemy mu podobneż pytanie co do krzesła; odpowie również że z deski, czterech nóg i poręczy. Dziecko starsze, a raczéj w późniejszym czasie powinno oznaczyć już dokładnie i formę i barwę a zarazem różnicę zachodzącą pomiędzy temi przedmiotami, tak w ich budowie jak i w celu dla którego służą. Następne pytanie być może: czy wszystkie stoły mogą być jednakowej budowy, a raczéj czy wszystkie mają cztery nogi? Odpowiedzią będzie że są i o trzech nogach a nawet o jednéj.

Nie trzeba nagle dążyć do wyczerpania wszystkich szczegółów tyczących się jednéj rzeczy, bo w tym razie musielibyśmy mówić o przedmiotach których dziecko nie widzi, lub wcale jeszcze nie widziało, a więc chybilibyśmy naszego celu, bo zamiast coby wychowaniec powinien czynić sam spostrzeżenia, będzie tylko powtarzał nasze zdanie o rzeczach, przestanie więc ufać w siły własnego rozumu i ich należycie nie wykształci.

Powtarzamy więc jeszcze raz, żeby dziecię tylko o tych przedmiotach mówiło, na które samo patrzało, inaczéj nabierze płytkości w rozumowaniu i stanie się przemądrzałym.

NASI POWIEŚCIOPISARZE.

II.

Adam Pług.

Śród współczesnego toku naszej powieści, podobnie jak i w innych dziedzinach, o ile te są u nas uprawiane, łatwo wyróżnić niepojednane na pozór, choć jednające się niekiedy dwa odwieczne prądy: prąd tradycyi a zużytego ideału i — trzeźwéj analizy a umiejętnego grupowania rzeczywistych spostrzeżeń. Niektórzy powieściopisarze i powieściopisarki stanowczo jednemu z nich hołdują; przeważna ich liczba, zgodnie z wątpliwym nastrojem ogółu, pod szarą togą pojednawczego apostoła, raz zatapia się w obłokach, zapominając o ziemi, drugi raz patrzy na ziemię, tracąc z widoku *błękitną* swą *ojczyznę*, lub, co gorsza — *mierzy społeczną niwę przymglonym od błękitu wzrokiem*. Pośród tych ostatnich, autor „Oficyjalisty“ dość wydatne w ostatnich dwu dziesiątkach lat zajął stanowisko.

Litwin, długoletni mieszkaniec Podola, całą duszą wieśniak, losy swych bohaterów w swojskie ramy domowego zakątka oprawia. Koniecznym następstwem takiego uwarunkowania piszącej jednostki musi być ubóstwo i jednostajność sytuacyj, kolista z czytelnikiem wędrówka z chaty do dworku, z dworku do dworu i znów do chaty, a stąd — utarta kolej powieściowych wiązań. Miasto, jakby zgoła nieznane powieściopisarzowi, jest dla jego bohaterów pewnym rodzajem dantowskiego czyśca, nieokreślonym, bladym miejscem próby i wyczekiwania. Z tą naturalną tamą, wstrzymującą przypływ i odpływ organicznych strumieni, w minijaturowym światku wiejskich sadyb i szlacheckich mieścin łączy się w zasadzie partykularyzm poglądów i uznawanie trzech stanów — chłopstwa, szlachty i pałacowej arystokracyi — za trzy składniki całkowitéj budowy narodu.

Takim jest materyjał i granice powieściowéj areny Adama Pługa. Twórczą siłą, duszą wprawiającą w ruch tę panoramę pól i futorów, jest, obok krańcowéj miłości domowych penatów, dość głębokie i czyste poczucie chrześcijańskiej równości, opanowane wszakże przez *serdeczne wyróżnienie* średniego stanu (t. j. szlachty), z którego nieodmiennie rekrutują się reformatorowie powieściowi, — postępowcy, odziani w anielskie szaty pokutników, wytrzymujących próbę ziemskiego ognia. Jest on więc bogobojnym szlachcicem, miłującym nadewszystko rodzinną swą strzechę, a na drugim planie — rozleglejszą jej okolicę — Litwę z Podolem; — najprzód bratnią szlachtę, a potym — wszelkich odcieni lud wiejski roboczy. Znaną mu jest przeszłość, znany stan obecny podolskiego ludu, aż do językowych prowincyjonalizmów. Dlatego-też żaden może z żyjących znakomitszych powieściopisarzy nie jest tak jak on, rodzimym, tak, jak on, od kosmopolityzm dalekim.

Zasadniczym, psychologicznym gruntem i piérwszym wyrazem twórczości Pługa jest nie przekonanie, lecz uczucie, nie analiza lecz jakby mimowolna gra wyobrażeń, które *przedewszystkim* — miłość lub nienawiść, a *w drugim* dopiero *stopniu i pośrednio* rozsądek do pewnych obrazowych systemów sprowadza. Blada częstokroć samowiedza poety bladym świtem rozjaśnia widnokrąg powieściopisarza. Nie przebiera on w obrazach, nadto zastanawia się nad wagą drobiazgów rozwijanych sytuacyj i idzie zawsze tam, gdzie go bezwiedny prąd nerwowego cieplika prowadzi. Stąd znana jego szczególniej przesadna miłość zakątka domowego wprowadza niekiedy w umysł czytelnika poczucie nudy, zacierając wrażenie, odniesione z czystości i względnej potęgi wystawianego charakteru.

Jestto ujemna strona wszystkich poważniejszych prac Pługa.

Utwór poetyczny „Piosnka rodzinna“ (1856 r.) jest kwieciem rodzinnnych uczuć i wspomnień poety. Śród sielankowej mozajki zarysował tu autor gniazdo swe rodzinne, *Żukowy Borek*, leżące na piaszczystej wysepce między ramionami Niemna i Jaczonki [1]). Całość utworu wypełniają we mgłę idealną przyodziane obrazki, będące, pod względem myśli, naśladowaniem Chodźki i Syrokomli; podczas gdy śpiewność tego najlepszego z poetycznych utworów naszego powieściopisarza i rodzima krasa piosenki przypominają jednocześnie Zaleskiego i Pola. Piérwiastek powieściowy i dramatyczny jest w utworze tym nadzwyczaj słaby, a co ważniejsza zapożyczony.

Miłość więc domu i rodziny, która w „Pamiątkach domowych“ swą apoteozę poetyczną znajduje, zasklepia, jak już wspomnieliśmy, w ciasnym kółku dramatyczny ruch w powieściach Pługa. Ona-to, na czele innych motywów, zamyka Marcina futornika w zaklętym okręgu zagrodowej bierności, a na Bogumiła („Duch i krew“) nakłada jarzmo ojcowskiego despotyzmu; ona-to wreszcie każe trawić długie godziny przy pamiątkowej lipie jednemu z bohaterów ostatniej, niedokończonej powieści [2]).

Z tym przyrodzonym uczuciem ściśle się łączy stały nastrój modlitewny i zamiłowanie religijnych tradycyj. Zamiłowanie to wszakże, aczkolwiek bardzo wyraźne, nie sięga aż do uznania przesadnych hijerarchicznych uroszczeń. Pług jest katolickim poetą, opierającym wszelką moralność na uczuciu religijnym, lecz nie jezuitą i bigotem. Owszem, przeciwko temu sztucznemu i wyrachowanemu mistycyzmowi występuje on z zaprawnym solą attycką biczem satyry, a objawy tej kategoryi łączy zawsze z psychicznym wyrazem słabości, pychy i brudnego samolubstwa. W księciu Maryjanie („Duch i krew“), gardzącym arystokratycznemi przesądy postępowcu, odkrywa on ujemną stronę niedołęstwa i apatyi, jako wyrost chorobliwy arystokratyczno-niewieściego kierunku w wychowaniu i jezuickich wpływów; pani radczyni, arabeskowa postać z „Ducha i krwi“ „*nicuje księże sutany i sławę bliźnich*“, a dwa czarne charaktery z „Oficyjalisty“ — prezesowa i jej zausznica Jarmusia. — po wyczerpaniu całego zasobu środków szkodzenia swym bliźnim, oddają się „zapamiętałej dewocyi.“ Z mniejszym już powodzeniem i widoczną w nieumotywowanych wykrzyknikach przesadą usiłuje poeta oszydzić tak zwane niedowiarstwo, połączone z brakiem podstaw naukowych i etycznych zasad. Postać bowiem Fikręckiego („Oficyjalista“), owego pseudo-demokraty, zamiłowanego w próżniactwie i zabawach, — mszczącego się na Widzkim bez widocznego celu i korzyści dla siebie, i w śmiesznym napadzie szaleństwa rzucającego się na krzyż przydrożny, jest niezgrabną karykaturą, lub, co na jedno wyjdzie, bardzo słabo i krzywo narysowanym szkicem.

Najgorętsze pragnienia swoje w zakresie uczucia religijnego wyraził nasz poeta w pokrewnym późniejszej nieco kreacyi Wiktora Hugo [1]) charakterze księdza wikarego w powieści „Duch i krew.“ Anielska dobroć, nadludzkie poświęcenie, ziemską mądrością i bólami życia oświecony „duch pobłażliwości i ofiary“ wypełniają drogą treść tego kąpiącego się w obłokach ideału chrześcijańskiego kapłana. Dalekim też jest nasz potępiający dewocyją pisarz od uznawania ascetyzmu, pustelnictwa i klauzury klasztornej. „W śmierci się rozmiłowałem, a życie pokrzywdzone pomstę ze mnie wzięło“ — mówi w „Smętarzu“ grabarz do przybranej wnuczki—„a to grzech ciężki przed Bogiem i ludźmi; bo człowiek do społeczeństwa stworzony, któremu służyć powinien pracą poczciwą.“

Natrafiamy tu na ogniwo, łączące w pismach Pługa naturalną miłość rodziny i spadkowej wiary ze społeczną w nich tendencyją.

Przedmiotowym ziarnem tendencyi tej jest, daleka od mglistej abstrakcyi i suchego dogmatu główna zasada wielkiego Mistrza chrześcijanizmu.

Łączność rodzinnego i religijnego uczucia ze społeczną pracą najwybitniej się naszym zdaniem u Pługa zarysowuje w charakterze Bogumiła („Duch i krew“), który, pełzając u stóp ojca hipochondryka, zatapia się w mistycznych przed święconym obrazkiem dumaniach, i jednocześnie, sam pracując, do społecznej pracy księcia Maryjana dość dzielnie zachęca. Nie przeceniamy zgoła tej postaci, nie wynosimy jej ponad „misyjonarza-oficyjalistę“ (Zygmunta w Oficyjaliście); zwracamy jednak na nią uwagę czytelników, jako na jasny wykładnik procesu *tworzenia* i składowych czynników Pługowej *twórczości*. Powiedzieliśmy już że A. Pług przedewszystkim jest poetą, że tym samym na piérwszym

[1]) Ludwik Kondratowicz, któremu Pług poświęca gorące wspomnienie w piosnce tej, podobnie, jak i w innej noszącej tytuł „Żukowy Borek“ (1848 r.), wywzajemnia się („Wędrówki po moich niegdyś okolicach“ 1853 r.) towarzyszowi lat dziecinnych i serdeczną, choć w niewiązanej formie napisaną wzmianką, określając przyszłym z dziejowo-gieograficzną dokładnością położenie Załucza (swego miejsca rodzinnego) i Żukowego Borku (Mińska gubernija, stare pogranicze Słowiańszczyzny i Litwy).

[2]) „Bakałarze“ (Kłosy za r. 1869).

[1]) Monseigneur Bienvenu (Myriel) z „Nędzników“ wraz ze swą praktyczniejszą siostrą znajduje się dziwnym zbiegiem wypadków w powieści „Duch i krew“, co pociągnęłoby za sobą niesłuszne posądzenie Pługa o pożyczkę literacką, gdyby nie przekonywający dowód cyfr chronologicznych.

planie u niego jest nie myśl, lecz uczucie, że nakoniec w dziedzinie uczucia — rodzinne i domowe jest w jego pomysłach stale panującym. W charakterze Bogumiła razi nienaturalny „duch ofiary“; miłość ojca, posunięta aż do zaparcia się własnej godności, przynosi ujmę poecie, uświęcającemu niepochrześcijańsku, choć w imieniu chrześcijańskich tradycyj, rzymską *„patria potestas.“* Jasno tu jednak widzimy tę, gdzieindziej ukrytą w naszym powieściopisarzu, zależność przekonań społecznych od uczucia religijnego, mającego znów swe źródło i najwyższe uświęcenie w domowym. (*d. c. n.*)

LEKCYJE EKONOMII POLITYCZNEJ

prof. J. Garniera.

(*Dokończenie.*)

Czyny bohaterstwa na polu walki wywoływane bywają najwięcej chęcią odznaczenia się i zdobycia sławy i zarzutów.

Kapitaliści Francyi i Europy nie dla zasady spacenia długu Prusom, ale w imie własnego interesu ponieśli moc pieniędzy za sobą na pokrycie ostatniej pożyczki. Powodowani interesem osobistym kapitaliści przyczynili się jednakże do rozwoju publicznego dobra, bo do uwolnienia Francyi od obcego najazdu.

Ludzie pobożni w imię ideału życia przyszłego spełniają nieraz czyny chwalebne, chcąc niemi okupić szczęśliwą przyszłość pozagrobem.

Przyjaźń nawet nie jest uczuciem przeciwnym interesowi osobistemu, bo jej zadaniem jest poświęcenie się osobie stanowiącej część własnego naszego jestestwa.

Jasne i słuszne pojęcie indywidualnego interesu rodzi sprawiedliwość.

Interes osobisty nagli do pracy, trudu i usiłowań, wzywa do przezorności, wstrzemięźliwości i oszczędzania. On daje początek posiadaniu a stąd własności, będącej elementem cywilizacyjnym, bo z niej wynika poczucie potrzeby bezpieczeństwa, więc władz publicznych i organizacyi państwowej.

Interes osobisty rodząc pracę i oszczędność daje początek poczucia osobistej wolności to jest swobodnego rozwoju działalności ludzkiej — a tem samem i odpowiedzialności bez której wolność istnić nie może.

Różnorodność ludzkich uzdolnień i istnienie własności osobistej rodzą potrzebę *zamiany.*

Tak więc z interesu osobistego i chęci posiadania wynikają: Praca wynalazki, przezorność i zamiana — to jest nieodzowne warunki rozwoju i postępu społeczeństwa.

Ponieważ zdolności i władze ludzkie są ograniczone, człowiek nie umie i nie może sam produkować wszystkiego co do zadowolnienia jego potrzeb niezbędne.

Natura udarowała człowieka instynktem nie posiadanym przez inne stworzenia, instynktem zamiany, drogą której człowiek korzystać może z produktów, pracy i usług innych ludzi.

Zamiana zawiera wsobie dwie czynności: *Sprzedaż* i *kupno.*

Szewc zamienia parę butów na kapelusz za wzajemną z kapelusznikiem umową. Tego jednak rodzaju *zamiana bezpośrednia* istnieje tylko w społeczeństwach nieucywilizowanych lub też w miejscowościach biednych i pozbawionych komunikacyi. W krajach ucywilizowanych ten sposób zamiany jest wyjątkowym, a w wielu razach byłby niemożliwym. Księgarz np. rzadko mógłby zapłacić piekarce lub rzeźnikowi tomami dzieł przezeń posiadanych.

Znajdują się jednak towary powszechnie przyjmowane—i wybrane dla tego za pośredników zmiany— do tych towarów niemal jedynie należy *moneta.*

W krajach ucywilizowanych, w miejscowościach gdzie działalność i ruch panuje, kursuje znaczna ilość towaru pośredniego, zwanego monetą, za który to towar nabywa się produkta, pracę lub usługi innych ludzi.

W języku zwyczajnym wyraz *sprzedaż* oznacza zamianę produktu lub usługi na monetę, wyraz zaś *kupno* oznacza zamianę monety na produkt lub monetę.

Od samego zawiązku społeczeństw ogólnie przyjęto jako towar za pośrednika w zamianie służący dwa metale: złoto i srebro, których pewna ilość ujęta w formę sztuk tego samego kształtu zowie się monetą lub pieniędzmi. Pierwszeństwo dane tym metalom w używaniu ich za pośrednika zamiany wynika z przymiotów tych towarów i ze względów innych, których w dalszym ciągu kursu nieomieszkamy rozwinąć.

Wartość sztuk monetarnych, z któremi każdy łatwo się oswaja, jest miarą, jeśli nie zupełnie dokładną to przynajmniej dostatecznie przybliżoną, wszelkiej wartości tak produktów jako też usług i pracy.

Wartość rzeczy wyróżniona w wartości złota lub srebra nazywa się *ceną.*

Cena rodzi się ze współubiegania się producentów i posiadaczy i tych którzy produktów pracy lub usług potrzebują. Jest ona wynikiem porównania za *ofiarowanie* ze strony sprzedających z *żądaniem* kupujących.

Cena więc jest proporcyjonalną do obfitości rzeczy, do łatwości lub trudności ich nabycia, do natężenia potrzeb, jak również do wszystkich niestałości handlu. Niskość ceny produktów, ułatwiając ich nabycie, powiększa liczbę konsumentów.

Te pobieżne spostrzeżenia są niezbędne do do zrozumienia kursu i dla tego przedwcześnie poniekąd zamieszczamy je we wstępie, zostawiając ich rozwinięcie do osobnych rozdziałów.

Zanim opuścimy ten dział wstępny kursu p. Garnier należy zatrzymać się nieco nad metodycznemi jego spostrzeżeniami co do sposobów studyjowania Ekonomii Politycznej. Prostota spostrzeżeń i wyjaśnień naturalnych zjawisk w społeczeństwie, logika wywodów ekonomicznych, zdają się zapowiadać początkującym łatwość niezmierną w nabyciu tej nauki—i dla tego też najczęściej niedostateczne ocenienie zasad ekonomicznych, i niedokładne lub niemetodyczne przyswojenie sobie idei, są przyczyną fałszywych równie wyczerpujących dyskussyi na temat ekonomiczny a co gorsza rodzą mnogość pism i traktatów ekonomicznych nieposiadających rzeczywistej wartości naukowej. Na zasadzie pedagogicznych spostrzeżeń Garnier radzi początkującym zwracać jaknajczęściej uwagę na zasady, starać się przyrównywać kwestyje brane pod rozwagę, do zarodniczych podstaw naukowych i posiłkować się jak najczęściej podręcznikiem raz przyjętym?

Najbardziej zasadnicze i elementarne kwestyje, wymagające gruntownego ocenienia i zupełnej znajomości są kwestyje dotyczące produkcyi, wartości, ceny i monety.

Według pana Rossi wszelka niedokładność w zasadniczych podstawach zaciemnia całą naukę, umysł bierze fałszywy kierunek, którego skutki czuć się dają nawet w kwestyjach zastosowania“.

LISTY ZE STAREGO OBOZU

PRZEZ

Bolesława Prusa.

II.

O badaniu życia codziennego.

Najlepszą filozofiją życia jest połączenie wesołego żartu z pobłażliwą wzgardą. *Chamfort.*

W poprzednim rozdziale okazałem ci, że jedną z przyczyn ludzkich niepowodzeń są złudzenia pochodzące stąd, że mało znamy życie. Obecnie wypada mi zastanowić się nad naturą i ważnością badań życia codziennego, badań, które ci tak gorąco zalecałem i zalecam.

Aby poznać swój przedmiot, chemik potrzebuje retort, odczynników, ważek i tygielków,—astronom teleskopów, zegarów i mnóstwa innych narzędzi; dla człowieka chcącego zbadać życie codzienne, wystarczą zmysły, trochę uwagi i pamięci i szczypta zdrowego rozsądku. Szukając materyjału dla siebie, naturalista wdrapuje się na szczyty gór, zstępuje do głębi kopalń, zwiedza pustynie i oceany; człowiek praktyczny przedmiot swój ma pod ręką, a im lepiej chce takowy poznać, tem rzadziej myśl jego wybiegać musi za obręb codziennych stosunków.

Jeżeli więc chcesz być człowiekiem praktycznym, obserwuj przedewszystkim to co się dzieje w tobie i koło ciebie, niczego nie lekceważąc. Dopiero na tej drodze poznasz masę faktów i fakcików, stosunków i stosuneczków, stanowiących życie codzienne. Jeżeli zaś zniechęcisz się kiedy i spytasz: na co mi się to przyda, przypomnij sobie następującą historyję.

— Na co mi się to przyda!... wołał z płaczem Wojtuś, którego ojciec organista batogiem zapędzał do organów i kantyczek. Tępo też szły studyja i pierwej Wojtuś został Wojtkiem nim grać się nauczył; śpiewał tylko jako tako z podartej książeczki. Niedługo stary zmarł, a proboszcz głupiego Wojtka wygnał z plebanii i nowego przyjął organistę. Dziś chodzi nieborak ode wsi do wsi, z odpustu na odpust, śpiewając przez nos wedle reguły ojcowskiej i często sobie powtarzając: oj! po com ja biedny sierota grać się nie nauczył!...

Wynika stąd bardzo piękna sentencyja, ta mianowicie, że wszystko się przydaje na tym bożym świecie, nawet to, do czego niekiedy najmniej mamy ochoty.

„Sercem ukochany wnuku mój,—pisała pewna babka,—ucz się, albowiem lepiej być ślepym niż głupim, pilnuj twoich rzeczy, bo kijem tego, co nie pilnuje swego i zwracaj baczną uwagę na wydatki, albowiem jest napisano: pamiętaj rozchodzie żyć z przychodem w zgodzie. Z uwagą też ludziom się przypatruj, bo mówi przysłowie: zjesz pierwej beczkę soli nim poznasz człowieka,—a nadewszystko zdrowia nie zaniedbuj, bo nie jeden już powtarzał razem z poetą:

Slachetne zdrowie!
Nikt się nie dowie,
Jako smakujesz.....
Aż się zepsujesz.....

„Gdy rozmawiasz, bacz na słowa twoje, bo znać z mowy jakiej kto głowy. Unikaj złych zebrań, bo z kim się wdajesz, takim się stajesz, ale bywając w jakimś towarzystwie, poznaj je i stosuj się do niego, albowiem wszedłszy między wrony, krakaj jak i ony.

„Różnych ludzi napotkasz w świecie i ciebie samego różne napotkają przygody, nigdy jednak nic i nikogo nie chwal i nie gań zbyt prędko, bo mówi przysłowie: łacno błądzi kto skwapliwie sądzi. Nie zważaj również n

drobne ludzkie ułomności, albowiem każdy dudek ma swój czubek.

„Dbaj o czystość ciała i ubioru, bo jak cię widzą, tak cię piszą—i staraj się być dla każdego uprzejmym, bo pokorne ciele dwie matki ssie, inaczej postępując, zniechęcisz ludzi do siebie, a przecież ręka rękę myje, noga nogę podpiera.

„Nigdy nie zaniedbuj spraw drobnych, bo ziarnko do ziarnka, zbierze się miarka, nie porzucaj małych korzyści dla wielkich nadziei, bo lepszy zając w miechu, od niedźwiedzia w puszczy—i nie zakładaj sobie zbyt obszernych planów, aby nie powiedziano, chciał Kuba zostać panem, a został gałganem.

„Gdy spać idziesz, zwiń sobie papiloty, albowiem białogłowy k'sobie nęci, komu się włos kręci, (ja sama nawet dla kręconych włosów poszłam za twego nieboszczyka dziadka); staraj się też o łaskę płci naszej, pamiętając, że gdzie djabeł nie może, tam babę pośle. Po pacierzu zaś przypominaj sobie zawsze wypadki z dnia całego, bo ten w drodze nie szwankuje, kto dobrze woza pilnuje.

„U nas nic nowego—słoty tylko i słoty, zwyczajnie w marcu jak w garcu; palimy też sobie na kominku i przypominamy lepsze czasy: przypomniała sobie babka kiedy panną była. Roboty jest dosyć, bo każda Teresa ma swoje interesa, a że siły nie starczą, ponieważ i dąb na starość skrzypi, więc i kłopotów co nie miara, albowiem, kto nie domierzy okiem, dopełni workiem. Ciocia Basia posyła ci sakiewkę: dobry mieszek za grosz gdy w nim dukat siedzi; Ciocia Róża książkę do nabożeństwa: kto z Bogiem, Bóg z nim; ciocia Femcia placki i makagigi: dobra psu i mucha; ciocia Zosia trzy pary wełnianych skarpetek: lepiej dmuchać niż chuchać,—ja zaś daję ci moje błogosławieństwo i 4 czepki nocne i zaklinam, abyś zawsze w nich sypiał: kto nie słucha ojca matki,—ten słucha psiej skóry.—Pamiętaj tedy o tym moje dziecko, i przyjeżdżaj na święta choć droga fatalna, albowiem niema złej drogi do mojej niebogi."

Chciałem ci posłać wyjątki z listu poczciwej kobieciny, alem się rozpędził i cały przepisałem; mniejsza o to, nic nie stracisz odczytawszy go uważnie, list ten bowiem jest typem owych ustnych i piśmiennych kazań jakie wam wszystkim rodzice, ciotki, babki i wujowie wypowiadają przy każdej sposobności. „Pilnuj siebie i swego mienia, zwracaj uwagę na ludzi i wypadki, szanuj zdrowie i t. d." Oto są rady zbawienne, które jednym uchem przyjmujecie, drugim wypuszczacie; a przecież na tych drobiazgach opiera się spokój i szczęście człowieka, jak ci tego następująca historyja dowiedzie.

Krewny nasz, Franciszek, jeszcze w uniwersytecie będąc, z niedbalstwa i nieuwagi słynął. Jeżeli pożyczał od kogo pieniędzy, (a trafiało mu się to bardzo często), naznaczał termin zwrotu prawie co do godziny i minuty, lecz nie pomyślał, skąd weźmie fundusze w dniu owym. Jeżeli wybierał się do kogoś z odwiedzinami, zawiadamiał o nich na kilka tygodni przedtym, lecz często obiecywał być w jednym czasie u osób w różnych punktach mieszkających, a najczęściej do żadnej nie poszedł. Miał wielu znajomych, o których nazwisku ani położeniu towarzyskim nie wiedział, a trafiało się również, że swoich kolegów i krewnych, a nawet rodzonej matki na ulicy nie poznawał. Słowem był roztargniony jak niewielu.

Kto chodził w jego koszulach, czyjemi chustkami on sam nos ucierał, o tym ani jemu, ani nikomu wiadomo nie było. Cóż dopiero mówić o jego zniszczonym i poplamionym surducie, poczuchranej głowie, niesymetrycznych bótach i spodniach, które ząb czasu dezelował we wszystkich kierunkach!

To też sarkał ciągle biedak na świat i złe losy, czemu się nie dziwię, ponieważ z powodu niedbalstwa i nieznajomości stosunków ludzkich nieustannie doznawał zawodów, a z drugiej strony nie badając życia, nie umiał wykryć prawdziwej przyczyny złego.

Raz np. nastręczono mu dobrą korepetycyją w pewnym bardzo dystyngowanym domu. Skakał Franuś z radości, bo był goły jak węgórz,—skakali przyjaciele i powinowaci, bo był im winien kupę grosza. Trzy dni trwało wesele, rosły projekta, rozchodziły się pieniądze na rachunek przyszłych zbiorów,—czwartego dnia złożył Franuś owym państwu wizytę, po której struty do domu wrócił, milcząc jak ryba, i nawet nie imając się fajki, zwykłej pocieszycielki utrapionych.

— Co ci to Franuś?—mówi jeden.

— Czy cię puścili w trąbę?—pyta drugi.

— Możeś się zakochał?—dodaje trzeci.

— No! woła czwarty, odpowiadaj, czyś zgłupiał.

— Wszystko jest marność! westchnął Franciszek i legł na łóżko z miną człowieka, któremu to tylko pozostaje do zrobienia. Los mnie prześladuje, szepnął po chwili i oczy zamrużył.

— Cóż się więc stało?—pytają chórem koledzy i razem wierzyciele.

— Ha cóż—odpowiada nasz kuzyn—nie mam lekcyi, bo ci państwo już korepetytora nie chcą!..

Jaki taki ze słuchaczy w głowę się poskrobał, ale rady nie było. Tymczasem rzecz miała się jak opisano niżej:

Zaledwie Franuś wszedł w progi swoich domniemanych chlebodawców, wnet do interesu przystąpił i układy o lekcyją rozpoczął, —i z kim? oto z lokajem. Ów rozweselony mocno, wiedzie Frania do państwa, u których było parę osób z wizytą. Franuś, nie tracąc miny, kłania się tak, jak gdyby chciał wytrzeć obuwie o posadzkę, rzuca czapkę na stół między sztuczne kwiaty i szklanne fatałaszki, siada na krześle w sposób, który od razu wykrył wszelkie niedokładności jego garnituru i zaczyna rozmowę w ten sens:

— Słyszałem, że państwo potrzebujecie tu korepetytora?...

A gospodarz na to:

— Najmocniej przepraszamy łaskawego pana za zawód, ponieważ prawie w tej chwili zdecydowaliśmy się korepetytora nie przyjmować.

— No! więc już nie jestem potrzebny— rzekł nasz kuzyn biorąc do ręki czapkę.

— Z prawdziwą przykrością.... bełkotał gospodarz i odprowadził do drzwi Franusia, który wielką swoją finansową klęskę przypisał zawziętości losu zamiast obwiniać o nią lichą garderobę, paskudny ukłon i całe swoje ordynaryjne obejście się z ludźmi.

Tak regulował swoje interesa ten fenomenalny a skąd inąd poczciwy i pracowity chłopiec i było mu źle przez cały ciąg uniwersyteckich studyjów. Lecz, że wszystko mija na tym świecie, skończyły się więc i jego nauki, a z nimi razem i życie knajpiarskie; wkrótce też dostał nasz kuzyn posadę nauczyciela przy gimnazyjum w X., dokąd niebawem wyjechał i skąd ani jednego listu już do mnie nie napisał. *(d. c. n.)*

Rozmaitości.

Samarski korespondent gazety *Gołos* pisze, że urząd ziemski gubernijalny samarski ogłosił w tych dniach **program ustawy szkoły dla kształcenia nauczycielek wiejskich.** Główne zasady tego programu są następujące: 1) zakładana przez ziemstwo szkoła żeńska ma na celu przygotowanie rozwiniętych i zdolnych nauczycielek do szkół ludowych wiejskich; 2) do szkoły tej przyjmowane będą bezpłatnie osoby pragnące poświęcić się wymienionej czynności; lecz komplet uczących się, oprócz 35 stypendystek ziemstw powiatowych, ogranicza się stosownie do rozmiarów lokalu szkoły; 3) całkowity kurs w szkole będzie czteroletni i podzielony na 4 klasy. Dla uczennic niedostatecznie przygotowanych do klasy pierwszej, urządzony będzie przy szkole oddzielny wydział przygotowawczy z kursem dwuletnim; 4) do kursu szkoły należą następujące przedmioty: *a)* religija; *b)* język rosyjski; *c)* historyja rosyjska i powszechna; *d)* jeografija rosyjska i powszechna; *e)* matematyka, arytmetyka, jeometryja szczególniej praktyczna, a z algebry ogólne pojęcia o rachunku literalnym i zrównaniach, w zakresie potrzebnym do wykładania fizyki i jeometryi; *f)* fizyka—systematyczne wyjaśnienie głównych zjawisk natury; *g)* historyja naturalna, szczególniej w zastosowaniu do opisu i objaśnienia płodów natury miejscowej; *h)* pedagogika i dydaktyka; *i)* metodyka oddzielnych przedmiotów; *k)* rysunki linearne i ręczne. Po za klasami udzielana będzie nauka śpiewu, gimnastyka i roboty ręczne; 5) oprócz powyższych przedmiotów, pragnący — nieobowiązkowo (a stypendystki ziemskie—koniecznie, skoro tego zażądają ziemstwa powiatowe których one są stypendystkami) zajmować się będą praktycznem zastosowaniem metod uczenia w klasie przygotowawczej; 6) dla wejścia do klasy pierwszej tej szkoły wymaga się: umieć czytać i pisać, znajomość pierwszej części arytmetyki a z nauki religii —krótki katechizm. Przytem uczennice mają być niemłodsze od lat 13; 7) do szkoły mogą być przyjmowane uczennice nietylko do klasy pierwszej ale do wszystkich następnych, skoro z egzaminu się pokaże, że pod względem rozwinięcia swego i wiadomości mogą bez trudności odbywać naukę przedmiotów w tych klasach.

☛ Do dzisiejszego numeru dołącza się dodatek za miesiąc Luty, „Tajemnice Komuny Tom 2-gi" i prospekt na dzieło ś. p. Mścisława Kamińskiego „Kobieta, miłość i małżeństwo."

Дозволено Цензурою. — W drukarni Jana Jaworskiego. Warszawa, Krakowskie-Przedmieście. Nr. 415.

Wydawcy: HENRYK PERZYŃSKI. WACŁAW SZANIAWSKI.

Redaktor, Henryk Perzyński.